



Projekt SALEWA EIGER 2008



CELE PROJEKTU SALEWY:
GŁÓWNY, CZYLI EIGER
ORAZ ZASTĘPCZY – MÖNCH

EIGER – majestatyczna góra znajdująca się w Alpach Berneńskich w Szwajcarii obchodzi w tym roku podwójne urodziny – zarówno 150-lecie pierwszego wejścia i 70-lecie legendarnego pierwszego wejścia północną ścianą. Aby uczcić te wyjątkowe rocznice, SALEWA pomogła 10 wspinaczom z całej Europy w realizacji ich marzeń. Na tę jedyną okazję wyposażała uczestników w niezbędny sprzęt, zapewniła wsparcie organizacyjne oraz przewodników górskich. Zmagania uczestników uwiecznili profesjonalni fotografowie, dokumentując wyjątkowe przeżycia towarzyszące wyprawie. Nic tak nie potwierdza emocji i autentyczności jak współdzielenie pasji SALEWY do gór.

CAŁA PRZYGODA zaczęła się gdzieś na początku kwietnia podczas rozmowy z kolegą, który pochwalił się, że właśnie wysłał formularz zgłoszeniowy do projektu SALEWA EIGER 2008. Wieczorem zająłem

na stronę informacyjną i po jej przeczytaniu stwierdziłem dlaczego nie – trzeba dać losowi szansę. I tak wieczorami zacząłem przygotowywać prezentację swojej osoby. Wysłałem zgłoszenie, zaczął się okres oczekiwania, miały tygodnie a rezultatu żadnego. Do pierwszego głównego terminu: 4-6 lipca były już 2 tygodnie, więc zdałem sobie sprawę, że to jednak nie tym razem.

Wszystko zmieniło się w poniedziałek 23 czerwca, kiedy to zadzwonił telefon, w którym usłyszałem głos Jacka Grzędzielskiego – Dyrektora Generalnego Salewy Polska z pytaniem, czy chcę wziąć udział w projekcie. Przełożyłem rozmowę i po 2 godzinach zadzwoniłem potwierdzając chęć uczestnictwa. Następnym terminem wyjazdu był 25-27 lipiec. Po niedługim czasie dostałem bardzo miłą przesyłkę z zestawem odzieży i sprzętu firmy SALEWA.

Niestety, ze względu na opady śniegu termin alternatywny został przełożony na 8-10 sierpnia. Oczekiwałem na e-mail potwierdzający wyjazd. Analizowane serwisy pogodowe nie wróżyły jednak – i tym razem – dobrej pogody. Mimo to otrzymałem informację, że projekt się odbędzie. Wyjechałem z domu po godzinie 4 rano – dzień przed planowanym spotkaniem. Na miejsce razem z kolegą dojechalśmy o 4 rano, czyli dobieg po moim wyjeździe z domu. Zwiedziliśmy Grindelwald w poszukiwaniu Centrum Sportu, przy którym na parkingu poćwiczyliśmy oczko. Prze-

mek pojechał pierwszym pociągami na górę – jego zamiarem było zdobycie Mönch i Jungfrau.

Spakowałem się i postanowiłem sprawdzić zaopatrzenie sklepów w Grindelwald. Spacerując, zostałem zaczepiony zapytaniem, czy biorę udział w projekcie Salewy. W ten sposób poznałem Filipa z Francji. Kiedy powiedziałem mu, że jestem z Polski, ucieszył się, gdyż – jak się okazało – jego babcia była Polką.

Początek spotkania był ustalony na godzinę 11, lecz ja razem z moim nowo poznanym kolegą udaliśmy się godzinę wcześniej do miejsca spotkania – Grindelwald Sports. Byliśmy pierwsi. Zastaliśmy tam całą ekipę przewodników teamu alpineXtrem Salewy, fotografów no i oczywiście szefa wyprawy Jurga Rusha podczas przygotowań. Na podłodze w półkolu przygotowany był już opisany sprzęt osobisty dla każdego z uczestników z flagą danego państwa. Kolejno pojawiały się nowe osoby z różnych państw Europy. Po zamknięciu listy obecności nastąpiło oficjalne powitanie, przedstawiono plan spotkania i ogólne wskazówki. Do każdej osoby przydzielony został przewodnik. Moim został bardzo sympatyczny młody Szwajcar o imieniu Chrigel. Szybkie przekazanie szpeju, przepakowanie plecaka i samochodami zjechalśmy do stacji Grund, z której po krótkim oczekiwaniu wyjechalśmy kolejką do stacji pośredniej Kleine Scheidegg. Następną część podróży do stacji Eismeer na wysokości 3160 m prowadziła w tu-



KLIMATY GRINDELWALD, W TLE
WSZECHOBCYNY EIGER



SZPEJ
W MIEJSCU SPOTKANIA

nelu wykutym w skale masywu Eiger – Mönch na przełomie XIX i XX wieku. Prowadzi on na wysokość 3454 m. Około 13:30 wysiedliśmy na stacji Eismeer. Przy dużych oknach widokowych założyliśmy sprzęt, związaliśmy się liną i ciasnym korytarzem zesliśmy w dół do lodowca. Jego przejście zajęło nam około godziny. Szliśmy wzdłuż wschodniej ściany w kierunku północnym, aby w końcu dojść do południowej ściany Eigeru. Tutaj utworzyła się kolejka, gdyż pierwszy, około 150-metrowy odcinek drogi wymagał asekuracji. Dodatkowym utrudnieniem była mgła, padający deszcz ze śniegiem, a w efekcie śliska skała. Po następnej godzinie drogi różnie eksponowanym zboczem dotarliśmy na miejsce. Naszym celem była Chata Mittellegi, leżąca na wysokości 3350 m na północno-wschodniej grani Mittellegigrat. Niestety, zamiast pięknych widoków z grani były tylko chmury, ograniczające widoczność do 50 m i bardzo mocny wiatr. Ekipy docierały w różnych odstępach czasu, więc zagrzewając się ciepłą herbatą w oczekiwaniu na ostatnią z nich, przeglądaliśmy albumy i kroniki zgromadzone w chacie. Atmosfera była bardzo sympatyczna i przyjazna, mimo że wszyscy znali się zaledwie od kilku godzin. Po wspólnym obiedzie zdegustowaliśmy butelkę wytrawnego wina, które trochę poprawiło nam humory, lekko popsute przez sytuację, jaką mogliśmy zaobserwować za oknem. Po rozmowie z przewodnikami Jurg ustalili, że decyzję podejmą rano. Po 20 położyłem się spać – chciałem trochę odespać wcześniejszą zarwaną jazdą noc. Pobudka została ustalona w 2 ratkach na 4:45.

Obudził mnie charakterystyczny odgłos chodzenia w rakach po metalowym podejście-kratownicy. Pierwsze co zrobiłem to spojrzalem przez okno. Było jeszcze ciemno, ale poświata od lampy sprzed wejścia wszystko wyjaśniła. W nocy padał śnieg, co mogło być równoznaczne z jedną decyzją – nie wspinamy się na Eiger. Taki też zapadł wyrok, a alternatywnie został wybrany Mönch 4110 m. Szybkie śniadanie, ubieranie i pakowanie. Było kilkanaście minut po piątej, a Chris czekał już na mnie przed schroniskiem. Założyłem raki, związałem się i byliśmy gotowi do drogi. Zamiast do góry to schodziliśmy w dół. Warunki były trudne. Warstwa mokrego śniegu przysłaniała miejsca, w których można było bezpiecznie postawić nogę. Światło czołówek tonęło w gęstej mgle, a tym samym ciężko było trafić do stanowisk zjazdowych, których było chyba z 7. Dzięki dobrej współpracy zejście do lodowca zajęło nam około 1,5 godziny. Po jego przejściu mieliśmy dotrzeć do stacji, z której wczoraj wychodziliśmy. O godzinie 7 dotarliśmy do lodowca jako 2 lub 3 para. Po chwili postoj-

ju ruszyliśmy jako pierwsi. Chris spał się znakomicie i mimo mgły bardzo ograniczającej widoczność, doprowadził nas do celu, zaliczając tylko jedną małą pomyłkę. Ku naszemu zaskoczeniu nagle chmury zniknęły i pojawiło się piękne słońce. Pociągami, długim tunelem a następnie przez lodowiec dotarliśmy do schroniska pod Mönchem „Mönchsloch Hut”. Po półgodzinnym podejściu zatrzymaliśmy się niedaleko grani prowadzącej na szczyt. Przed rozpoczęciem wspinaczki, krótka sesja fotograficzna – stanęliśmy wszyscy do pamiątkowego zdjęcia, na którym każdy z uczestników trzymał flagę swojego państwa. Pierwszy raz w życiu miałem okazję reprezentować swój kraj i to w takich okolicznościach. Przygotowani do drogi, znowu związaliśmy się z Chrisem i wystartowaliśmy po 10j w górę. Pogoda zmieniła się, nad nami było czyste niebieskie niebo, widoczność bardzo dobra, zrobiło się przyjemnie, chociaż na grani wiatr dawał o sobie znać. 2/3 drogi prowadziło skalistą granią, gdzieśgdy przysypaną śniegiem. Później był już tylko śnieg. Na wierzchołku Möncha 4110 m stanęliśmy o 12:30 – gratulacje, sesja zdjęciowa i wymuszony na Chrisie 10-minutowy postój na podziwianie tego, co zdobyte i nie.

Zejście poszło nam 2 razy szybciej niż wyjście, może dlatego że nie było „korków” i na dole byliśmy przed godziną 14. Było tak pięknie, że namówiłem jeszcze Filipa na trochę zwariowanych zdjęć. Po dojściu do stacji siedzieliśmy wszyscy w zatłoczonym barze w oczekiwaniu na kolejkę. Nie trzeba chyba dodawać, że wykorzystaliśmy ten czas na popijanie różnego rodzaju płynów, uzupełniających niedobory w naszych organizmach. Na miejsce dotarliśmy po 40 minutach jazdy, podczas której większość z nas, nawet przewodnicy, ucięło sobie krótką drzemkę. Po przyjeździe udaliśmy się do jednego z barów, gdzie zimnym browarem uczciliśmy zdobycie Möncha i pożegnaliśmy się z przewodnikami. W zanadru miałem przygotowany wydrukowany baner z logiem projektu, z którym oczywiście zrobiłem sobie zdjęcie na szczycie. Teraz pobierałem na nim na pamiątkę podpisy od całej ekipy. Później udaliśmy się do hotelu, w którym mieliśmy spędzić noc. Po godzinie 19 byliśmy już odświeżeni, siedzieliśmy przy stolikach przed hotelową restauracją, skąd mieliśmy wspaniałą widok na wielką trójcę: Eiger, Mönch i Jungfrau. Zakończeniem dnia i podsumowaniem projektu była wspaniała kolacja. Zmęczone organizmy po całym dniu wysiłku, domagały się snu, więc stosunkowo wcześnie, bo przed godziną 23, położyliśmy się spać. Obudziło nas piękne poranne słońce i czyste niebo. Aż żal, że nie było tak



TOPOWY ALPINISTA
Z TEAMU SALEWA,
CHRISTOPH HEINZ
Z UCZESTNICZKĄ
PROJEKTU, LINDA
Z WŁOCH



WIDOK Z MÖNCHA NA DÜFOURSPITZE
I MATTERHORN



EKIPA PO ZEJŚCIU Z MÖNCHA

poprzedniego dnia. Bardzo wcześnie zjedliśmy śniadanie, po którym już spakowani udaliśmy się na stację, aby zjechać do Grund. Na dole byliśmy o godzinie 10, gdzie odbyło się ostatnie podziękowanie i pożegnanie z uczestnikami. Każdy udał się w swoją stronę. Do domu dotarłem następnego dnia po 9 rano.

Kończąc relację, chciałbym złożyć na ręce Jacka Grzędzielskiego podziękowania firmie SALEWA za możliwość uczestnictwa w projekcie, dzięki któremu miałem możliwość spotkania się z ludźmi z całej Europy, mających tę samą pasję – Góry!

Do zobaczenia na szlaku!

Tekst i zdjęcia: Wojciech Walczyk
www.zdobywcygor.pl



AUTOR NA TLE ZDOBYTEGO SZCZYTU...



WSPÓLNE ZDJĘCIE UCZESTNIKÓW PROJEKTU